

NUMER SPECJALNY

RZECZPOSPOLITA POLSKA

ROK IV. NR. 9 (81)

WARSZAWA

17 CZERWCA 1944 R.



WARSZAWA... 1944

Warszawa, stolica Polski. Prawda to znana każdemu — a przecież brzmi dziś ona inaczej, niż lat temu jeszcze parę. Prawda to znana od stuleci — a jednak prawda nowa. Wypowiadamy ją dzisiaj z nieznaną dawniej siłą przekonania, wymawiamy ją dzisiaj innymi ustami. Geograficzno-polityczne względnie administracyjno-gospodarcze znaczenie tych słów zeszło w chwili obecnej na dalszy plan. **Warszawa jest dzisiaj stolicą Polski, przede wszystkim w znaczeniu moralnym** i to w stopniu niespotykanym dotychczas w jej historii. „W trzech tych zgłoskach żywo serce bije i tętni krew gorąca Polaków miliona” — wyznaje poeta, oddając istotę rzeczy. Warszawa bowiem jest w tym najcięższym okresie naszych dziejów, jaki obecnie przeżywamy — centralną komorą, w której zbiegają się wszystkie arterie organizmu narodowego, jest tym naczyniem, które zasila krwią swą i duchem swoim cały walczący i cierpiący Kraj.

Warszawa, stolica Polski. Słowa te mają dziś pełne pokrycie. Nie w ustawach i zarządzeniach, ale w tym najcenniejszym i najdroższym z kruszców: w krwi i w walce. Żadne bowiem z miast Rzeczypospolitej nie poniosło tylu krwawych strat, ale i żadne nie walczyło i nie walczy w tej wojnie, tak jak Warszawa. Wrzesień 1939 roku jest na to świadkiem koronnym. Nie tylko jednak wrzesień. Dziś, w roku 1944-tym, w piątym roku wojny i okupacji, z większą niż kiedykolwiek słusnością stwierdzić możemy: przez krew i walkę okupuje Warszawa i umacnia swoje nadrzędne, stołeczne stanowisko w Kraju.

Legitymacja krwi? Czerwone plakaty, poszarpane kulami plutonów egzekucyjnych mury, prawie trzy tysiące mieszkańców miasta rozstrzelanych w blisko 50 publicznych egzekucjach od października ubiegłego roku...

Legitymacja walki? Dziesiątki brawurowych akcji sabotażowych i odwetowych, dziesiątki regularnych walk z oddziałami żandarmerii i Gestapo, setki i tysiące drobnych na pozór, a jednak dokonywanych z narażeniem życia i godzących we wroga aktów walki — mówią same za siebie. Piąty rok walki z okupantem upamiętniła Warszawa przede wszystkim zlikwidowaniem Kutschery — uznanym przez opinię wolnego świata za jeden z najwybitniejszych czynów odwetowych, dokonanych w tej wojnie.

Warszawę 1944-go roku symbolizują — obok czerwonych plakatów i poszarpanych kulami murów straceń — bunkry, budowane na gwałt przez okupanta w licznych punktach miasta. Bunkry i zasieki z drutu kolczastego. Mają one swoją wymowę, są widomym znakiem tego, że po pięciu blisko latach straszliwego terronu okupant zaczyna schodzić do podziemi, tracąc coraz bardziej grunt pod nogami. Mieszkańcy Warszawy obserwują bacznie owe zakapturzone domki z cegły, osłaniające drzwi i bramy placówek niemieckich. Jakkolwiek bunkrów tych nikt nie lekceważy, to przecież tysiące oczu zdają się mówić: „To was nie uratuje”, w tysiącach oczu jawi się łatwo dostrzegalny błysk: „Nadchodzi czas!”...

Piąty rok wojny odbił się na życiu stolicy jeszcze w inny, bardzo zdawałoby się błahy i nieistotny sposób. Na murach, słupach i parkanach pojawiły się napisy: „Jedność Mocą!”. Dziś one dominują w powodzi innych, przemawiając do przechodnia na każdej niemal ulicy. Jedność mocą! Wzruszenie ogarnia człowieka, gdy przechodząc koło parkanu, pobielonego tymi dwoma słowami — skojarzy je sobie ze słowami, jakie minister Banachycki wypowiedział na konferencji prasowej w Londynie dnia 2-go marca br.: „W czasie oblężenia Warszawy, czterech działaczy z upoważnienia swych stronnictw politycznych rozpoczęli wspólną pracę. Byli nimi: Niedziałkowski z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej, Rataj z ramienia Stronnictwa Ludowego, Kwieciński z ramienia Stronnictwa Pracy i Dębski z ramienia Stronnictwa Narodowego. Nazwiska te mogą być już dzisiaj ujawnione, gdyż działacze ci zostali zamordowani przez Niemców. Praca ich dała początek stale rosnącej akcji oporu, która z biegiem czasu doprowadziła do rozbudowy Armii Krajowej”.

Jedność, faktyczna i rzeczywista, mająca pokrycie w umysłach, sercach i, co najważniejsze, w czynach — jest może najbardziej znamiennej cechą Warszawy dni dzisiejszych. Ludzie, którzy lat temu parę byli najzagorzalszymi przeciwnikami politycznymi, odrzucającymi wszelką myśl o porozumieniu — współpracują dziś z sobą, zjednoczeni wspólną walką, zbratani wspólnym poświęceniem. W naszych oczach narasta kapitał wzajemnego szacunku, w naszych oczach rodzi się nowy styl życia politycznego w Polsce — styl prawdziwej, rzetelnej demokracji. Wiele, oczywiście jest i będzie na tym polu do zrobienia, niemniej jednak pierwsze lody ruszyły.

Warszawa jest dzisiaj jedna. Wyczuwa się to na każdym kroku, widac to wszędzie. Przekupka z za Żelaznej Bramy, pierwszy lepszy straganiarz czy robotnik, nie tylko tak samo czują w swoim sercu polskim, ale tak samo myślą i rozumują, jak „ludzie z organizacji”, jak ci, co siedzą w robocie „po uszy”. Zadziwiające jest, w tym

nieślychanie ciężkim położeniu, w jakim się obecnie znajdujemy — wyczucie i zrozumienie polskiej racji stanu przez najszersze masy. To też, gdy na peryferiach miasta pojawi się niekiedy napis: P. P. R. czy K. R. N. — ręka Warszawy niejako automatycznie nadaje im właściwy sens: P. latni P. achołkowie R. osji czy K. omunistyczni R. ozbijajce N. arodu.

Warszawo! Jakże trudno oddać w słowach to, czym jesteś dla nas wszystkich dziś, w piątym roku wojny i okupacji. Jakoś dziwnie błędna słowa i zamierają w obliczu Twej rzeczywistości, w której tkwimy, żyjemy, pracujemy i walczymy. Gdyby Wyspiański żył — z Warszawy rzuciłby dziś na cały Kraj wyzwolenicze swoje słowa:

„Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi
i smucisz się i czoło kryjesz,
z rękoma w krzyż załamanemi
biadasz, — przybywaj tu, — odżyjesz”.

ŚWIAT O WARSZAWIE

Tak jak Polska jest natchnieniem świata w walce z Niemcami, tak Warszawa jest natchnieniem Polski. Jest Jej sercem, Jej mózgiem. Jest szarym żołnierzem i równocześnie dowódcą. Jest twierdzą nie do zdobycia i zarazem okopami pierwszej linii.

Nic też dziwnego, że w prasie światowej nie tylko pisze się o Polsce całej, ale także o — niejako jej symbolu — Warszawie stale walczącej i zadającej ciosy wrogowi.

Doszły do Kraju pisma amerykańskie, angielskie i francuskie. Znajdują się w nich liczne artykuły o życiu i walce Kraju. Przytaczamy najciekawsze wyjątki z trzech pism; angielskiego, amerykańskiego i francuskiego.



„DAILY TELEGRAPH”

Jeden z największych dzienników londyńskich, którego liczbę czytelników oblicza się na miliony, zamieścił w jesieni zeszłego roku artykuł poświęcony mieszkańcom Warszawy pt. „Dzień w Warszawie”. Najciekawsze wyjątki tego długiego reportażu, który zawiera bardzo dużo nawet drobnych szczegółów z życia Polaków pod okupacją, zamieszczamy w dosłownym tłumaczeniu.

„Szary obszarpany tłum postaci, często niedożywionych, w wielu wypadkach chorych, udaje się do fabryk. Ich przydziały urzędowe są poniżej głodowania. Dzienna racja chleba dla dorosłych wynosi 4 uncje (112 gr.). Inne produkty są przydzielane miesięcznie jak następuje: 6 uncji (168 gr.) mięsa, 6 uncji (168 gr.) maki, 2 jaja, 6 uncji (168 gr.) marmelady z buraków. Polacy w Warszawie nie otrzymują oficjalnego przydziału mleka i tłuszczu”.

„Polacy mogą zaopatrywać się w żywność tylko na rynku nielegalnym, który nie jest uważany tu, jako sprawa kryminalna, lecz jako instytucja patriotyczna, utrzymująca naród przy życiu. Tysiące „szmuglerów” (the smugglers) wędruje codzień różnymi środkami lokomocji do Warszawy. Narażają swe życie dowożąc żywność do stolicy. Wielu zostaje złapanych, lecz inni natychmiast stają na ich miejscu”.

„Niemcy wprowadzili zakaz płacenia Polakom pensyj wyższych niż przedwojenne. Tymczasem ceny wzrosły w stosunku do przedwojennych 16 — 60-krotnie...”

„80% polskiej ludności w Warszawie żyje z handlu. Duża ilość oddaje się sprzedaży i szmuglowaniu żywności; reszta kupuje i odsprzedaje sobie wzajemnie, tak że jest stale dużo pieniędzy w obiegu.

Do niedawna handel koncentrował się na dawnym Kercelaku (w oryginale Kercelak), rynku w ubogiej dzielnicy Warszawy, który przed wojną przypominał londyńskie Caledonian Market. Po wojnie publiczność Kercelaka zmieniła się. Zmieszani z przedwojennymi przekupnikami sprzedają swój towar zamożni dawniej obywatele Warszawy. Handluje się nie bez strachu, posterunki stoją na straży gotowe ostrzec przed pojawieniem się Niemców poszukujących ofiar.

Niemcy nie lubili nigdy Kercelaka. Było to miejsce, gdzie Polacy się zbierali, a zebranie może oznaczać coś złego. Tak, pewnego dnia, oddziały wojskowe otoczyły plac, spaliły stragany, zrabowały lub poniszczyły towar. Więc handlarze postanowili opuścić Kercelak, lecz natychmiast po obu stronach okolicznych ulic wyrosły nowe budy i sklepiki, służące tym samym celom”.

„Wciąż jeszcze kursuje kilka taksówek, ale te są zarezerwowane dla Niemców. Polacy mogą posługiwać się „rikszami” małymi dwuosobowymi wózkami. Rikszarze

rekrutują się z zamożnych dawniej ludzi, lub zdemobilizowanych żołnierzy.

Dzień i noc wre praca podziemna, całkowicie zorganizowana i pozostająca w kontakcie z Rządem w Londynie. Zabójstwa agentów Gestapo, sabotaże na terenie fabryk, dywersja kolejowa — nie są to spontaniczne akty pojedynczych ludzi lub grup patriotów. Jest to dzieło potężnej organizacji, rozciągającej się na tysiące wsi i miast. Codzień giną w męce setki Polaków; organizacja nie może nieostrożnie szafować ich życiem. Niedawno pewien robotnik-kolejarz zatrzymał pociąg tuż przed Warszawą i ostrzegł pasażerów, że na Dworcu w Warszawie Gestapo robi obławę. Został stracony. Wiedział, że taka będzie kara, lecz nie działał na własną odpowiedzialność. Wysłała go organizacja, by uratował setki ludzi, płacąc za to życiem własnym.

Gazeciarze odgrywają też swą rolę. Gdy któryś z nich skacze na stopnie ruszającego tramwaju, wsuwa głowę do środka wykrzykując: „Brytyjczycy lądują na Sycylii. Cieszcie się ludzie, to już teraz niedługo” — jest on wysłannikiem Polski Podziemnej. Armia podziemna ćwiczy żołnierzy, żywi ludzi, podtrzymuje ich na duchu. Niedawno na mieście ukazały się obwieszczenia niemieckie głoszące, że gubernator zarządził usunięcie pomnika Kilińskiego. Następnego dnia ujrzano olbrzymią tablicę na innym pomniku warszawskim, pomniku Kopernika, słynnego astronoma polskiego. Napis brzmiał: „Jako kara za bezwstydną kradzież pomnika Kilińskiego przez Niemców, przedłużam zimę na rosyjskim froncie na dalsze trzy miesiące. Podpisano — Mikołaj Kopernik”. I Warszawa się śmiała.

Akcja podziemna trwa mimo postrachu „łapanek” (w oryginale „łapanka”). Jest to nowe słowo w języku polskim oznaczające kolosalne polowanie na ludzi przeprowadzane przez Niemców. Nagle długie sznury bud z policja i gestapo przeciągają ulicami Warszawy. Przybywszy na wybrane miejsce rozpraszają się natychmiast i zamykają wyloty ulic. Rozpoczyna się polowanie na ludzi. Otoczonych mężczyzn, kobiety, dzieci wsadza się na budy i wywozi. Tysiące przetrzymuje się całymi dniami w Gestapo bez jedzenia w fatalnych warunkach sanitarnych, zanim sprawdzi się ich dokumenty. W politycznych „łapankach” wysła się ludzi, których dokumenty okażą się niedo-

stateczne, do obozów koncentracyjnych. W obławach na roboty przymusowe ludzi pakuje się do wagonów i wysyła do Niemiec”.

„Późno popołudniu, po skończonej pracy ulice Warszawy tętnią życiem. Godzina policyjna rozpoczyna się o 8-mej. Pozostają więc dwie bezcenne godziny, by odwiedzić przyjaciół i usłyszeć najświeższe nowiny. Po całym mieście na rogach ulic przygrywają amatorskie zespoły bezrobotnych muzyków, studentów, zdemobilizowanych żoł-

nierzy. Kawiarnie polskie (w niektórych z nich kelnerkami są znane aktorki) pozapełniane. Ludzie zbierają się tam — zwłaszcza zimą — dla światła i ciepła. Polacy nie mają przydziału opału, a prąd włącza się tylko na dwie godziny dziennie.

Za zbliżeniem godziny ósmej ludzie idą do domów. Tłum na ulicach staje się coraz rzadszy i wkrótce słychać tylko ciężkie kroki niemieckiego patrolu. Znow przeszedł dzień”.

„LA FRANCE LIBRE”

„Komitet Wolnych Francuzów” reprezentuje francuski ruch oporu na terenie Francji. Na czele Komitetu stoi gen. de Gaulle. Komitet wydaje pismo „La France Libre”, które jest organem oficjalnym Wolnych Francuzów w państwach sprzymierzonych. Pismo to w nr. 38 z dnia 15 grudnia ub. roku zamieszcza artykuł: „W okupowanej Polsce”. Podajemy wyjątki najbardziej ciekawe.

„W życiu ludności polskiej odgrywają dzisiaj pierwszoplanową rolę dwa czynniki: terror wykonywany przez władze niemieckie i dotkliwy brak żywności...”

„System terroru jest o wiele silniejszy niż gdzieindziej, a to dlatego, że Polacy nieprzejednanie sprzeciwiają się jakiegokolwiek współpracy politycznej z Niemcami... Ta postawa Polaków jedyna zresztą w historii narodów okupowanych postawiła naród polski poza prawem...”

„A jednak mimo wszystko humor w dzisiejszej Polsce nie umarł, więc w żartach, które kursują na temat handlu „szmuglerskiego” mówi się, że Alianci najlepiej zrobiliby, gdyby polskim „szmuglerom” oddali sprawę dokonania inwazji na kontynent. Operacje te dokonane zostałyby napewno z jak największą sumiennością i dyskrecją...”

„Jedną z okoliczności, które czynią życie pod okupacją jeszcze straszniejszym są areztowania wszelkiego rodzaju”.

„Ci, którzy wyobrażają sobie, że Polacy zostali złamani przez okupację, mylą się całkowicie. Prawdą jest, że przechodnie na ulicach miast są coraz bardziej bladzi i chudzi, że ich ubranie coraz więcej wytarte, ale Warszawa np. mimo wszystko jest ożywiona i „zorganizowana”. Ludzie spotykają się w kawiarniach ażeby wypić filiżankę kawy („ersatz”), bywają u znajomych na pogawędkach jak dawniej. Każdy stara się

wyglądać możliwie, chowając jak najbardziej błędy i braki swojej garderoby. Warszawianki są uśmiechnięte (jak zawsze) i starają się mieć wygląd staranny i dbały. Tę postawę odnajdziemy u wszystkich klas społeczeństwa i Niemcy nie odczuwają przyjemności, że osiągnęli cel, o który im chodziło: Złamać ducha narodu...”

„Ruch podziemny przybrał rozmiary niebywałe. Istnieje w Polsce całe niejako Państwo Podziemne powstałe samo ze siebie. Posiada ono swoje władze, swego reprezentanta przy Rządzie Polskim w Londynie, rodzaj parlamentu, swoją armię oficjalną i legalną, swoje trybunały, opinię publiczną, prasę podziemną itd.”

„Ruch podziemny w Polsce to nie jest li tylko ruch amatorski. Nie tworzą go grupy obywateli-patriotów, którzy walczą przeciw wrogowi jak umieją i mogą, a każdy na swoją rękę. Nie — ten ruch ma charakter najzupełniej legalny, konstytucyjny...”

„Oczywiście charakter tej organizacji i szerokie rozmiary tego ruchu sprawiają, że pada wiele ofiar. Ale one to pomagają ludności zachować nieugiętą postawę moralną, dzięki której nie było w Polsce nigdy dotąd Quislinga”.

„Zasada: „Nie można zabić narodu” stała się aktem wiary Narodu Polskiego i dlatego wierzymy święcie, że mimo swych strat, a dzięki swemu poświęceniu, łzom i żałobom, Polska się odrodzi...”

„COLIER'S MAGAZINE”

Znany amerykański tygodnik, posiadający milionowy nakład, umieścił niezmiernie ciekawy artykuł pt. „Odwet w Polsce”. Artykuł ten napisany został przez George'a Creel'a, szefa amerykańskiego biura prasowego w pierwszej wojnie światowej. Dla dokładniejszego zobrazowania życia Polaków w Warszawie umieszczono kilka rysunków. Jeden z nich przedstawia

odbicie więźniów konwojowanych na Pawiak. Z całego artykułu przebija wspaniała znajomość postawy Polaków wobec okupanta. Nie zmieniając stylu (naprawdę amerykańskiego) przytaczamy najbardziej charakterystyczne urywki.

„Oto rekord: Himmler w Polsce ma 60.000 agentów, za którymi stoi 500.000 wojska i przez 4 lata nie przeszkodzono w ani jednej ważniejszej akcji. Trudno tajemnie wydawać 120 pism i rozdzielać 300.000 egzemplarzy, lecz Gestapo zdołało zlikwidować zaledwie 12 tajnych tygodników. Nawet, gdy wiedzą, że przygotowuje się zamach na jakąś wysoka figure, to nie są na tyle zręczni, by ją ochronić”.

„Nie mogą zniszczyć polskiego ruchu podziemnego, nie mogą polskich oddziałów bojowych powstrzymać od zdobywania broni dla polskich żołnierzy, papieru i farby drukarskiej dla tajnych pism, żywności i odzieży dla więcej niż stutysięcznej rzeszy konspiratorów, mimo, że Niemcy kontrolują wszelkie źródła dostaw. To są tchórze nie umiejący chodzić inaczej, jak gromadą”.

„W miastach warunki życia są złe, gdyż racje żywności są poniżej minimum potrzebnego do życia. W wielu rodzinach starsi przymierają głodem, by młodzi mogli przetrwać. Nędzę wzmaga brak ciepłej odzieży”.

„Mimo wszystko Polacy w Kraju są w dobrej formie, jeśli chodzi o fizyczną stronę oporu. Cały ich wysiłek i odwagę pochłania opór moralny — nie kończąca się, desperacka walka, by nie dać się zepchnąć do poziomu zwierząt, przez systematyczną degradację. Narodowi socjaliści chcą zniszczyć duszę Polski”.

„By zaradzić zdemoralizowaniu, wciąga się coraz więcej młodzieży do ruchu podziemnego, wychowując ją, dając jej przykłady życia polskich bohaterów narodowych. Niemcy zniszczyli wszystkie polskie pomniki — króla Bolesława, Kościuszki, Szopena, Kilińskiego — nie ma święta narodowego by w miejscach, gdzie one stały nie zjawiały się wiązanki kwiatów. Na ścianach maluje się napisy i symbole, zrywa się ogłoszenia niemieckie. Małe rzeczy — ale i one się liczą. Młodzież niszczy też drogowskazy, dziurawi opony samochodowe”.

„Więźniów odbija się zwykle podczas transportu z wężenia do obozu koncentra-

cyjnego, lub do innego więzienia. W marcu wieziono z głównej kwatery Gestapo na Pawiak 14 więźniów — mężczyźni i kobiety, storturowanych podczas przesłuchania. Oddział bojowy, gdy wóz wjechał w spokojną ulicę, zaatakował konwojentów, zabił 6 strażników i ranił ciężko czterech. Więźniów przeprowadzono poprzez domy na inną ulicę, gdzie czekał na nich samochód z niemieckimi papierami i szoferem w mundurze. Żaden Polak nie zginał”.

„Największą i najserdeczniejszą jest walka o utrzymanie nauki, gdyż Niemcy dążą do zenchnienia Polaków do poziomu zwierząt. Jedynie dzieci od 7 — 12 lat otrzymują pewien rodzaj wykształcenia, zaprawiającego je do nieumiejętnej pracy fizycznej. A co hitlerowcy zrobili z polskimi uniwersytetami i muzeami? Wywieźli zbiory, wymordowali uczonych”.

Lecz ci, co pozostali przy życiu, pracują. Stają w jednej linii z bohaterskimi żołnierzami Polski Podziemnej, bo każdy z nich naraża się na tortury i śmierć.

W samej Warszawie są 2 uniwersytety tajne, we wrześniu 1942 uzyskano 1.700 stopni uniwersyteckich, blisko 50% liczby przedwojennej. Odbывают się wykłady medycyny, chirurgii, prawa, inżynierii i in. Chociaż profesornie i uczniowie muszą zmieniać miejsca wykładów czasem 6 razy w ciągu dnia, praca postępuje. Poza 120 tygodnikami, wydaje się podreżniki naukowe. A Gestapo nie zdołało temu przeszkodzić”.

„Walka z religią nie jest mniej okrutna od walki z oświatą”.

„Mimo wszystko — może się czytelnikom dziwne wydawać — religia jest największą siłą Polski dzisiejszej. Cały naród przeżywa pogłębienie wiary, która jest podporą umysłu i serca. Im bliżej jest człowiek śmierci, tym jest bliżej Boga. Mężczyźni i kobiety pracują wiele i wiele myślą o przyszłości. O nowej, lepszej Polsce — o lepszym nowym świecie”.

Wiara prowadzi polski ruch podziemny, uporczywa wiara w sprawiedliwość Bożą...”

STOLECZNE MIGAWKI

Znamy ich wszyscy... Spotykamy ich przecież wszędzie: w pociągach, w tramwajach, na ulicach, przed kościołami. Niektórych nawet dobrze pamiętamy. Najczęściej jednak widzimy ich w tramwajach.

Warszawa ich lubi — jakby nie było, to są przecież jedyni ludzie, którzy publicznie drwią sobie z Niemców, ba, z samego nawet Führera („przegra wojnę głupi malarz”), to są jedyni ludzie, którzy w tych

czasach zachowali wolność słowa i mówią na głos to, co myślą. Właściwie oni stanowią dziś „vox populi”.

Do tramwaju wskoczył jakiś niepozorny, obszarpany chłopak. Wóz rusza — i nagle znana, bojowa melodia „Warszawianki” wyskakuje jak z podziemi. Chłopiec śpiewa tak jak umie: rzyną słowa proste, niewyszukane i jakże okropne rymy! Ale o to nie chodzi, jeno o sens, o ducha, o ten głos Warszawy!

Małec śpiewa o tym, że Warszawa walczy stale. Mimo gruzów, mimo egzekucyj, mimo obozów. Walczy niezłomnie, odwrotnie i sztandar polski stale nad nią powiewa. I wreszcie, refren śpiewany najgłośniej stwierdza:

„Każdy Polak jest żołnierzem
i posiada ducha hart.
Nikt Polaka nie zwycięży,
choćby to był pruski czart!”

Na obliczach pasażerów pojawia się mimowoli radosny, słoneczny uśmiech. A w każdym razie dumny błysk. Taki na okamgnienie. Ledwie dostrzegalny.

*

Jedna z ulic Warszawy. „Ktoś z roboty” obładowany materiałem spieszy na „punkt”. Nagle o kilka kroków przed bramą kamienicy, do której miał wejść, mija go samochód gestapo i zatrzymuje się. Wyskakuje kilkunastu gestapowców. Obstawiają dom i wchodzą do bramy. „Ktoś” spokojnie przechodzi dalej i zaczyna krążyć w pobliżu, by ostrzegać innych kolegów.

Mija pięć, dziesięć minut. Kwadrans. Pół godziny.

Spokój. A przecież tam na trzecim piętrze ładują „pocztę”. Może o blokadzie nic nie wiedzą, a może... może leżą już na podłodze, pobici, okuci w kajdany. Cóż robić?

Wtem zza rogu ulicy wychodzi jakaś starszka.

Tak, to jest matka jednej z łączniczek. Idzie powoli, opierając się na lasce.

„Ktoś” zbliża się spokojnie do niej, wita się serdecznie, jak z dawno niewidzianą znajomą (rozstali się przed godziną). Krótko informuje o sytuacji.

Odpowiedź starszki prosta: „Spróbuję ostrzec ich. Proszę podać mieszkanie i hasło”.

Powoli zbliża się do bramy. Rozmawia z gestapowcami. Przepuścili. Weszła.

Po kilku minutach wraca. Ostrzegła.

*

Pociąg kolejki podmiejskiej. Tłok okropny. Wydaje się, że parowóz z trudem ciągnie tych kilka wagonów wypemionych po brzegi masą ludzką. Kilka kilometrów za stacją w szczerym polu staje. Do okien i drzwi przedziałów podbiegają „bahnschutze”: „Alle raus! Alle raus!” (O, jak dobrze znane każdemu Polakowi okrzyki). Powstaje chaos. Ludzie chwytają pakunki, toboły, walizy i tłocząc się, wyskakują. Niemcy z przygotowanymi do strzału rewolwerami i „rozpylaczami” otaczają zbitą w gromadę tłum ludzi, sami wchodzą do wagonów, przeszukując je.

Jakiś „bahnschutz” wynosi skrzynkę drewnianą. Oddaje ją komendantowi. Rozbijają. W środku są granaty. Niemców oponowuje jeszcze większa wściekłość. Dowódca podchodzi do tłumy i złorzecząc, krzyczy, by właściciel skrzynki zgłosił się. W tłumie powstaje zamieszanie. Nikt jednak nie zgłasza się. Niemiec wobec tego oświadcza, że wszyscy zostaną rozstrzelani, jeśli nie wskażą właściciela skrzynki. I ta groźba nie skutkuje.

„Bahnschutze” doprowadzeni do największej pasji, rzucają się na kilku stojących z brzegu mężczyzn i odprowadzają o kilkanaście kroków. Tłum znieruchomiał. Umilkł.

Naraz z gromady wychodzi spokojnie młody, lat około 20-tu, człowiek. Nieco przybladły, lecz z dumnie podniesioną głową kieruje się do komendanta. Coś mu tłumaczy. Niemiec uderza go w twarz. Raz, drugi, dziesiąty. Polak pada na ziemię. Włoką go do przedziału służbowego. Podróżni wracają do wagonów. Pociąg rusza.

Stacja. Do „bahnschutzów” podbiega kierownik ruchu. Dostał telefonogram, w którym władze donoszą, że oddział żołnierzy niemieckich, wysiadając z pociągu, zapomniał w jednym z wagonów skrzynkę z granatami.

Niemiec każe to sobie kilkakrotnie powtórzyć. Nie może zrozumieć. Wreszcie „bahnschutz” podchodzi do okrwawionego Polaka, patrząc na niego zdumionymi oczyma:

— Pociąg się zgłosił!?

— Gdyby nikt się nie zgłosił, rozstrzelaliby tyłu Polaków, więc... — padła spokojna odpowiedź.

PIĄTY ROK

Warszawo —

Śnią Ci się nocami sztandary biało-czerwone
i dalekiego marszu Twych chłopców zwycięski rytm.

Śni Ci się nocami wolność —

pieśń żołnierza kojąca serc najkrwawsze rany,

pułki idące ku Tobie zieloną drogą polną,
błyskiem bagnetów budzące nowy świt.

* * *

Ze snów budzi Cię trzaskanie bramy,
łomot kroków huczący przez dom,
przez ulice, przez miasto, przez kraj,
nienawistne i wiecznie to samo
słowo w noc padające jak grom,
— Polizei!

* * *

Rano czekasz, Warszawo, na listy,
krótkie listy od zmęczonych chłopców.
Chociaż znasz je, Warszawo, na pamięć,
choć słowa są nieznane i obce,
choć z nich wieje urzędowy chłód,
choć te słowa tak często kłamią:
— „Ich bin gesund und ich fühle mich gut”...

Skróń opierasz na ściśniętych pięściach,
słowa nikną nagle w mgłę łez —
Listy są jak uśmiech, jak szczęście!
— Jeszcze pisze, więc jeszcze jest!

* * *

W ulicy strzały. Ludzie! Do bram!
Kule łomocą w szyby i ściany.
Wszyscy na ziemię! Plackiem!
Pod ścianą ślania się poomacku
na ziemię pada krwią zalany
chłopak. Też strzela! Patrzcie! Sam!

Już go śledzili, już go szukali,
dopadli, biegli, w ulice dalej!
Feuer! Bo kule szybsze od nóg!
Rozpylacz serią przecina piersi...

... już jesteś wolny — wolnością śmierci,
za tobą walka, przed tobą — Bóg...

Na posterunku żołnierz Nieznany
walcząc do końca — martwy padł
a za nagrodę jedno mu starczy —
— na miejsce śmierci rzucony kwiat,
krzyż nakreślony węglem na ścianie:
Polska walczy!

* * *

Wielu masz, Warszawo, nieznanymi żołnierzami.
Nazwiska Ci nieznane, groby niewiadome...
Nie potrafisz ich liczby wymierzyć
Nawet kul szczerbami na murach domów.

* * *

Nastaw uszu, Warszawo. Warszawo!
Drzewa szumią w Łazienkach listopadową pieśnią
rezurekcyjne dzwony Starem Miastem kołyszą
rytmem snów, które się nie prześnią.
Bo już idzie ku Tobie, Warszawo,
bo już idzie dzień krwi i chwały,
marszem hardym ostatnim i krwawym
w znanym szumie orlich skrzydeł białych,
poprzez łzy, śmierć, obozy, kraty,
Marszałkowską, Chłodną, Nowym Światem
Mickiewicza, Puławską, Polną,
idzie, idzie ku Tobie, Warszawo,
WOLNOŚĆ!...